A-5615
BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA
ul.Pułaskiego
21a
60-966
Poznań 31



Adres kontaktowy: La Besti@, P.O.BOX 118, 80-470 Gdańsk 45

PROWOKACJA POKOJOWA

Nadal nie tracę nadziei, że wiosna jednak przyjdzie, a wiosną wiosnę nie Polskę zobaczę, że nie będzie już ani biało, ani czerwono, lecz pięknie... Póki co jednak zanosi się na recydywę, na życie dawno już minionym wydawałoby się czasem, problemami, które obchodzą mnie tyle co zeszłoroczne liście. Nie pozostaje więc nic innego, jak zająć się sobą.

Co ma jednak robić człowiek o duszy społecznej, któremu nie wystarcza szkoła, praca, dom, a w domu On Sam - telewizor pozorujący życie, udział w wielkim świecie? Bawimy się więc w budowanie wspólnoty, wydawanie pisma, poszukiwanie swego miejsca w świecie, kultywowanie cykli kosmosu, życie jako własny spektakl, grany samemu dla siebie, bez ambicji zbawienia ludzkości a nawet bawienia szanownej publiki (to a propos głosów co poniektórych, że już im La BESTia nie robi, bo minął pierwszy szok i potrzebowaliby kolejnych jego dawek. Nam robi, a to dla nas najważniejsze).

Wiernym i zaangażowanym fanom dzięki za wsparcie (papierz 30 zł., AA ze Śląska 50 zł., Bzyk 50 zł. i kilkadziesiąt stron własnej Bestii, Rozwad 6 zł, klasa IVb 25zł.), nie mamy nic przeciw kontynuacji.

UWAGA !!! Nasz kolega Bolo chce zbudować tratwę i prosi o pomoc w postaci butelek plastikowych, koniecznie z zakrętkami (!), wielkość nie gra roli. Znosić je można do InfoShopu ex-B12 (Sopot, ul. Czyżewskiego 9, suterena).

MARZANNA NA SŁOŃCE

ZACZĘŁA SIĘ KAMPANIA WYBORCZA



Myśl zawsze o robotnikach - mawiał pewien polski papież - to nic nie kosztuje...

Kiedy w sierpniu 1980 w Stoczni Gdańskiej wybuchł strajk, stał się on centrum wydarzeń, których owocem była "Solidarność", masowy ruch społeczny na rzecz reform w duchu Samorządnej Rzeczypospolitej. Potem przyszedł stan wojenny i skutkiem manipulacji przywódców i Kościoła zapomniano o programie I Krajowego Zjazdu, fabrykach dla robotników etc. Programem neo-Solidarności stał się wolny rynek i "obrona wiary". Kiedy w końcu komuniści podzielili się władzą zaczęto wcielać owe nowe ideały, wprowadzać religię do szkół, armii, więzień i państwowych akademii (w miejsce marksizmu), a przede wszystkim zaczęto reformy rynkowe - zamykano nierentowne zakłady pracy, "pokomunistyczne" PGR-y, masowo wywalając ludzi na bruk. Solidarnościowe rządy były dumne, bezrobocie jak w prawdziwym kapitalizmie. "Solidarność" nie protestowała, nie podpalała opon, nie blokowała dróg. Wiele zakładów kosztem wielkich wyrzeczeń reformowało się, niektóre (jak Stocznia w Szczecinie) stały się poważnymi konkurentami na rynkach światowych.

Stocznię Gdańską, oczko w pustej głowie Wałęsy, owe cięcia w dotacjach z budżetu i redukcje zatrudnienia jednak omijały, niczego nie reformowano. A że ludzie mieli dość ideałów neo-Solidarności (wolnego rynku bez osłon socjalnych i wpychającego się wszędzie Kościoła) a zwycięzcy zaczęli gryźć się o łupy - kolejne wybory wygrali neo-komuniści z SLD. Stocznia Gdańska, choć niegdyś imieniem Lenina, nie była ich pupilem, mimo strajków i blokowania reform przez zakładową "Solidarność" zaczęli ograniczać dotacje, aż w końcu nierentowny zakład zbankrutował. Dla ludzi, którzy stracili pracę (czy raczej - płacę) jest to dramat. Na tym dramacie jednak kampanię wyborczą robi i Akcja Wyborcza "Solidarność" (patrzcie jaka komuna jest zła, zewrzyjmy szeregi !), i Sojusz Lewicy Demokratycznej (nie musi nic robić by wywołać awantury wokół Stoczni i wielu innych spraw - podobnie jak buta i agresywność Wałęsy- znowu wystraszyły ludzi, którzy dla świętego spokoju zagłosują na "kulturalne" SLD). Co z tego będą mieli stoczniowcy ? A reszta społeczeństwa ? Nadal nie ma bowiem pomysłu jak podnieść z upadku zbankrutowany zakład, gigantyczne dotacje

(na ogół idące zresztą na płace a nie reformę) nie dość, że niczego nie zmienią i nie mogą trwać wiecznie - są nieuczci- we wobec milionów okradanych przez rząd (m.in. na ten cel) podatników, także wobec zakładów, które upadają nie mając tej siły przebicia. Stocznia bowiem -olana w końcu w roli żebraka- postanowiła wymusić kasę ulicznym rozbojem. Co by było, gdyby tak za- częli zachowywać się wszyscy bezrobotni ? Albania?!

Mam mieszane uczucia - patrząc z punktu widzenia rewolucjonisty wiem, że "im gorzej tym lepiej", ale jako prosty człowiek z ulicy widzę to dosyć czarno. Bo załóżmy, że wygra AW"S" (najlepiej do spółki z PSL) - i co ? Jeśli spełnią żądania stoczniowców, rolników, oświaty, służby zdrowia, armii i policji, Kościoła i kogo tam jeszcze, to albo pieniądze będą fałszywe, albo podatki będą musiały wzrosnąć tak, że zarżną i gospodarkę, i budżety domowe. A jeśli nie spełnią rozbudzonych oczekiwań - to co ? Czy ludzie znowu pogodzą się z tym, że zrobiono ich w konia, czy Stocznia będzie podpalać opony przeciw "swojemu" rządowi - bo jeśli nie, to znaczy, iż nie idzie o Stocznię, ale że zaczęła się kampania wyborcza.

antyfan św. krów

P.S. Z braku miejsca nie rozwinąłem kilku spraw marginalnych (?): czemu np. gdańska policja napada na pokojowe, często nawet legalne manifestacje grup spoza układu rządowo - opozycyjnego, a nie pozoruje nawet interwencji w sytuacji, gdy agresja jest kierowana przeciw obywatelom (bo to w nich uderza akcja blokady, podobnie jak żądania dotacji dla Stoczni - nie w rząd, jak sugerują organizatorzy akcji. Osobiście nie jestem za tym, by użyć siły (jeśli społeczeństwo się na to godzi i samo nie robi porządku), ale za tym by "równać w górę" i nie interweniować w/s politycznych w ogóle.) Po co stoczniowcy rozrzucali reklamówki Radia "Maryja" - co to ma do sytuacji ich zakładu pracy?! Znowu propaganda - a skoro o tym: AW"S", Kościół czy ROP protestują przeciw agresji w mediach, bo to niby od oglądania kryminałów i pornografii rośnie przestępczość - czy agresja wyprowadzana na ulice, wprowadzana do polityki jest czym innym ? Czy ich ewentualny przyszły rząd będzie równie tolerancyjny dla akcji antyklerykalnych np., czy przez analogię przyzna przyszłej opozycji moralne prawo do nie-pokojowych akcji i zaniecha interwencji ? Czy wreszcie choć raz zamiast "DAJ !" stoczniowa "Solidarność" pomyślała o tym, by olać rząd i próbować ratować zakład przez przejęcie go (na zasadzie - bez dotacji, ale i bez podatków !), samemu szukając sponsora ?! Wątpię...

A swoją drogą, w świecie przyszłość należy nie do przemysłu ciężkiego, lecz sfery usług itp. Dlatego w miejscu stoczni (i byłego zamku krzyżackiego) widziałbym np. wielki port pasażerski, ze strefą wolnocłową, hotelami, a nawet panienkami, w pobliżu zabytkowej starówki, tak jak to jest w Amsterdamie. Byłby to i dochodowy interes, i wiele miejsc pracy, i zysk dla środowiska przyrodniczego i kulturowego miasta.

PS II. Maniuś K. wpadł na pomysł zbierania pieniędzy "na stocznię", tzn. na co? Dla właściciela (skarb państwa), dla żerujących na Stoczni spółek, dla stoczniowców (którzy dostali jednorazowo odprawy większe niż moje roczne dochody), czy też na muzeum ruchu rewolucyjnego im. Lecha Wałęsy, z wiecznie płonącą oponą pod "trzema krzyżami" i permanentnym strajkiem na "drugiej bramie"?!

CHLEBEK ŚWIATOWIDA



Ostatnio w niektórych kręgach pojawiła się moda na poganizm, sięganie do źródeł słowiańszczyzny, itd. Jedni próbują dokonywać mniej lub bardziej karkołomnych ekshumacji postaci kultu, grzęzną w trzęsawiskach archeologii metafizyki, inni poprzestają na postmodernistycznej eksploatacji symboli, choćby w celu udziwnienia kolejnego, nowego tatuażu. Słychać też trzeźwiące głosy, że jedynym wartościowym spadkiem po przedchrześcijaństwie, do którego warto po cokolwiek wracać, jest otaczająca nas przyroda, lasy, góry, kamienie.

Lecz cóż, jeśli i przyroda coraz bardziej skarlała, zdegenerowana, puszcze zamienione w plantacje chorowitych drzewek papierniczych, góry zabudowane hotelami, wyciągami narciarskimi, zaśmiecone i zadeptane? Inne pytanie, kto też miałby wracać do tej przyrody - czy ludzie, którzy bez ubrania z polaru, telefonu satelitarnego, rakietnic sygnałowych, elektronicznego kompasu i całej reszty niezbędnych narzędzi surviwalu czują się poza miastem niepewnie? A może by tak zerwaną nić porozumienia z Dawnością zacząć odbudowywać przy pomocy rzeczy małych, najbardziej prozaicznych? Jakich? - a choćby na przykład od kuchni! To co jemy, wpływa wszak najbardziej bezpośrednio na stan naszego organizmu, czemu by więc nie spróbować przyjąć pogańskiego ducha wraz z pokarmem? (plagiat eucharystii niezamierzony)

Aby osiągnąć efekt zbliżenia z tradycją kulinarną naszych praprzodków, nie wystarczy garść zaklęć wypowiedziana przed standardowym posiłkiem. Niestety większość tzw. produktów przemysłu spożywczego jest w znaczącym stopniu skażona piętnem cywilizacji łatwizny, sztampy i tandety spod znaku "byle szybciej, byle prościej, ... byle więcej zarobić" - vide maszynowa produkcja opłatków - Jezusów kościelnych.

A więc nie będzie łatwo, ani też szybko, a efekt (cel) całego zamieszania może okazać się kompletną klapą. Myślę jednak, że spróbujesz, mimo braku krzepiących zapewnień o gwarantowanym powodzeniu, podziwie ze strony rodziny, znajomych, cioci Lodzi itd. Powód? - ciekawość!

Weź razową mąkę z żyta, mieloną na sposób tradycyjny (czyli bez wcześniejszego obłuszczania ziarna) we młynie wodnym o żarnach z kamienia. Mąkę taką kupisz bez problemu w sklepach z tzw. zdrową żywnością. Weź duży garnek metalowy lub kamienny, albo inne naczynie, i wsyp do niego mąkę. Dolej do niej nieco wody i ugniataj ręką, aż będzie jednolicie wymieszana z wodą. Odpowiednia ilość wody jest taka, aby cała mąka została zwilżona, lecz nie ponadto. Przykryj garnek pokrywką, lnianym płótnem, lub jakkolwiek inaczej, i odstaw w ciepłe miejsce o temperaturze powyżej 20°C. Przemieszaj zawartość garnka każdego ranka i wieczora w ciągu trzech dób. Jeśli w pomieszczeniu jest więcej niż 24 -25°C, to odpowiedni efekt można osiągnąć już po dwóch. Zwróć uwagę na zapach wydobywający się z naczynia. Jeśli jest on intensywnie kwaskowato - mysi, to znaczy, że pierwszy etap fermentacji jest już zakończony. Otrzymany zakwas żytni można zużyć do zrobienia żuru, napoju kwasu chlebowego, lub do upieczenia chleba, do czego właśnie namawia ten tekst.

Weź teraz z otrzymanego zakwasu żytniego ok. 3/4 kilograma, pozostałą zaś część możesz wysuszyć lub trzymać w lodówce, aby zużyć ją później. Do oddzielonej miary zakwasu dosyp ok. 1/2 kilograma razowej mąki z pszenicy, którą można kupić tam, gdzie żytnią. Rozprowadź dokładnie mąkę w zakwasie, dolewając dla ułatwienia nieco wody. Niech wilgotność tej mieszaniny przewyższy nieco wilgotność mieszaniny przygotowywanej wcześniej. Ciasto powinno być kleiste i nieco porowate. Przykryj je i odstaw w spokojne, ciepłe miejsce.

Następnego dnia, kiedy zawartość garnka powiększy swą objętość ok. dwukrotnie, można przystąpić do ostatniej części pracy. Wymieszaj wtedy w dużej misce 2/3 kilograma razowej mąki pszennej, trzy kopiaste łyżeczki kminku, cztery płaskie łyżeczki szarej soli kamiennej, oraz nieco otrąb. Można także dodać inne zioła, np. roztarty czosnek, łyżeczkę nasion czarnuszki, suszone liście majeranku lub tymianku. Po przygotowaniu opisanego zestawu suchych składników można dołożyć do miski sfermentowaną mąkę.

Teraz mieszaj wszystko delikatnie, tak, aby nie przeszkadzać ciastu. Najlepszy piekarz prawie nie dotyka, a wyrabia! Wskazówki na pierwszy raz:
- nie gnieć ciasta, tylko je rozciągaj, takim ruchem, jak przy rozdzieraniu nieco nadwątlonego płótna,
- w miarę wyrabiania dolewaj stopniowo niewielkie porcje ciepłej wody- wyrabiaj, aż ciasto będzie jednocześnie: porowate, gumowate, bardzo oporne w rozciąganiu, nie przyklejające się do rąk.

Przełóż wyrobioną masę do dowolnej formy, wysmarowanej nie rafinowanym olejem roślinnym (kupisz tam, gdzie mąkę), oprószonej otrębami. W formie powinno pozostać tyle wolnego miejsca, ile jest samego ciasta. Teraz odstaw bochenek w bardzo ciepłe miejsce, na kaloryfer, lub wstaw foremkę do lekko nagrzanego, półotwartego piekarnika. Po mniej więcej podwojeniu objętości, ciasto nadaje się do pieczenia. Jeżeli ciasto rosło do podwojenia dłużej niż 2 godziny, wskazuje to, że następnym razem należy dodać więcej wody. Jeżeli ciasto rosło bardzo szybko, a po upieczeniu miało w środku zakalec, przypuszczalnie wody było zbyt dużo. Samo pieczenie należy przeprowadzić w piekarniku o temperaturze ok. 240°C przez ok. 50 minut.

Po co tyle zachodu? Są dookoła sklepy spożywcze! Dziwactwo! Smaczne, ale zbyt pracochłonne! Tyle roboty i nic nie wyszło, wszystko do kosza! Tyle roboty i wszystko zjedzone w jeden dzień! Dlaczego nie robiłam(em) tego wcześniej!? Nie mogę już patrzeć na zwykły chleb! Po prostu bomba! Skąd jest ten przepis?! ------ Wszystko to prawda, sama prawda.

Zwyczajny chłopak

Rower w mieście, czyli czy tysiące kominiarzy mogłoby się mylić?



" Jeśli przyjmiemy, że tezą jest wolność, a antytezą szybkość, to ich syntezą z całą pewnością jest rower."

Jeden z braci Marx (najprawdopodobniej Karol)

Ciasno, głośno, nudno, brudno, zatrute i jednocześnie trujące powietrze - tak w skrócie możnaby opisać współczesne miasto. Oczywiście zastrzegam się, że nie są to wszystkie jego cechy - zdarzają się w nim bowiem piękne budynki, piękne rośliny, piękni ludzie oraz kilka innych miłych spraw...

Miasto (odkąd otaczające je mury obronne ostatecznie przestały być skuteczną ochroną i znikły, nieograniczane już ich obwodem) przestało liczyć się z powierzchnią jaką zajmuje. Oprócz wielu niewątpliwych korzyści (choćby poprawy warunków higienicznych) fakt ten przyniósł mieszkańcom także nowe problemy. Proporcjonalnie do rozwoju aglomeracji rosną odległości, które muszą oni pokonywać każdego dnia, aby dostać się do pracy, szkoły, sklepu, lekarza, czy jeszcze zupełnie gdzie indziej. Gdy dodać do tego panującą coraz powszechniej opinię, że czas (także ten tracony na codzienne, zazwyczaj nudne podróże) to pieniądz, mamy gotowy problem.

Wyjściem z tej sytuacji z całą pewnością nie jest, jak zdają się twierdzić co poniektóre reklamy telewizyjne, samochód osobowy, którego popularność w naszym kraju rośnie zatrważająco. Bez przesady można stwierdzić, że sumiennie spełnia on rolę trucicielа - następcy malowniczych, ceglanych kominów fabryk napędzanych węglem.

Zdaniem naukowców samochody stanowią w chwili obecnej zagrożenie nr 1 dla zdrowia i życia mieszkańców miasta, emitują bowiem około 60% wszystkich miejskich zanieczyszczeń powietrza, dostarczając je na dodatek wprost do płuc "odbiorcy" (dystans jezdnia chodnik jest bardzo krótki), a ogromna ilość CO_2 przez nie produkowana nie pozostaje bez wpływu na klimat panujący na naszej planecie. Na skutek wypadków spowodowanych jego niewłaściwym użyciem ginie w Polsce tygodniowo kilkadziesiąt osób, często pieszych. Można znaleźć jeszcze wiele innych argumentów przeciw tym maszynom z piekła rodem, lecz te, które przytoczyłem, powinny wystarczyć za uzasadnienie dlaczego ich nie lubię i uważam, że w żadnym wypadku nie powinny być eksploatowane tak powszechnie i bezmyślnie jak ma to miejsce obecnie. Poza tym to nie o nich miał być ten artykuł, choć i w dalszej części pojawiać się będą jako czarne charaktery. Pominąwszy więc samochody pozostają nam piesze podróże, komunikacja zbiorowa no i... rower, który moim zdaniem zasługuje na szczególne zainteresowanie.

O tym, że fajnie jest jeździć rowerem nie muszę chyba przekonywać, bo z dzieciństwa pamięta o tym prawie każdy. Mało jednak kto zdaje sobie sprawę z tego, że rower stanowić może środek codziennego transportu miejskiego pod żadnym względem nie ustępujący innym, a często je nawet przewyższający. W odróżnieniu od samochodów nie potrzebuje on żadnego specjalnego paliwa. Napędzany jest przecież wyłącznie siłą mięśni rowerzysty czyli pasażera, kierowcy oraz napędu w jednej osobie, którą wykorzystuje na dodatek nader efektywnie na przejechanie tej samej odległości rowerzysta zużywa czterokrotnie mniej energii i tyleż mniej czasu niż idący pieszo.

Korzystanie z roweru uniezależnia od kryzysów paliwowych oraz skoków cen benzyny, pozwala nie myśleć o polityce paliwowej państwa i różnych innych tego typu niezdrowych i śmierdzących sprawach. Tylko od wysiłku i pomysłu rowerzysty zależy jak daleko (no i jak szybko) dojedzie tam gdzie chce oraz w jaki sposób urozmaici sobie codzienną, czasami zbyt monotonną marszrutę. Nie interesują go specjalnie rozkłady jazdy (np. gdy wraca w środku nocy z imprezki), strajki komunikacji, czy blokady dróg, zdarzające się czasami z tych lub innych powodów.

Rower jest tani w użytkowaniu, za które zresztą nie płaci się podatku (co jest szczególnie ważne dla tych, dla których płacenie podatku = bycie świadomie okradany i jest poniżej godności) ani żadnego ubezpieczenia, choć rzecz jasna wymagany jest pewien wkład pracy bądź finansów w związku z eksploatacją. Naprawy i regulacje wykonywane przy rowerze są jednak śmiesznie tanie w porównaniu z kosztami z jakimi musi liczyć się właściciel samochodu. Na dodatek większość z nich stanowi robocizna mechanika, a nie drogie części lub amortyzacja kosztownego sprzętu diagnostycznego. Zarabia więc głównie pracownik, bądź ty oszczędzasz, jeśli masz pewne zdolności w dziedzinie mechaniki i zechcesz poświęcić swojemu rowerowi trochę czasu. Wszystko jest tu bowiem proste... jak w rowerze.

Cena samego roweru jest kilkadziesiąt razy niższa od ceny samochodu, uwzględniając nawet to, że na każdy samochód przypadałoby 5 rowerów (choć wystarczy wyjść na ulicę, żeby zobaczyć, że w większości samochodów podróżuje jedna, co najwyżej dwie osoby). Cenowo rower dostępny jest praktycznie dla każdego i nie stanowi synonimu luksusu, bądź rujnującego życia ponad stan, tak jak samochód.

Także infrastruktura związana z rowerem jest znacznie tańsza od samochodowej, bo po pierwsze ścieżki rowerowe zajmują kilkakrotnie mniej miejsca, po drugie mogą być znacznie mniej wytrzymałe od nawierzchni ulic (samochód waży 800 kg, a rower 15 kg), a po trzecie nie muszą być aż tak dokładnie profilowane, bo rowery nie rozwijają niebezpiecznych prędkości.

Pomimo to w godzinach szczytu, w centrum miasta pod względem prędkości dobry rower nie ma sobie równych. Z rozkoszą można wtedy mijać rzędy "zakorkowanych" luksusowych samochodów, w których spoczywają niezbyt zadowoleni kierowcy. Według badań większość miejskich podróży odbywa się na dystansie do 8 km. Z pomocą roweru przebycie tej odległości powinno zająć 20-25 minut - czas ten nie wydaje się być zbyt długi. Przy większych zaś odległościach, jeśli ktoś poczuje się zmęczony lub rower niespodziewanie zacznie szwankować można zapakować go do pociągu czy tramwaju.

Rower nie truje. Na ten temat nie można nic więcej dodać, ponieważ trzebaby zacząć znów rozwodzić się nad samochodami, a jak już napisałem - wszędzie jest ich za dużo, nawet w tym tekście. W zasadzie poza niewielką ilością oleju i towotu, potrzebnego do nasmarowania, rower nie zużywa żadnych chemikaliów i nie zanieczyszcza powietrza żadnymi wyziewami.

Wbrew pozorom roweru można używać przez cały rok, nie wyłączając śnieżnych czy ulewnych dni. Wystarczy tylko ciepłe ubranie np. dwie pary rękawiczek i czapkę (gdy jest zimno), lub szczelna peleryna i błotniki (gdy pada).

Dlaczego w związku z tym rowery nie są w Polsce tak popularne? Do końca nie wiem (sam przecież korzystam z roweru). Wydaje mi się jednak, że głównych przyczyn należy szukać w powszechnym wygodnictwie, niezdrowych stereotypach (samochód - dobrobyt, rower - bieda/wariat(?)), a przede wszystkim w braku odpowiedniej sieci dróg rowerowych oddzielonej od ruchu zmotoryzowanego, dla którego rowerzysta stanowi potencjalną ofiarę.

Od kilku lat jednak zaczęło się coś w tej dziedzinie zmieniać i miejmy nadzieję, że naciski ekologów połączone ze wzrostem popularności rowerów skłonią władze naszych miast do potraktowania tych zacnych pojazdów jako równorzędnego środka komunikacji, a społeczeństwo zachęci do korzystania z - moim zdaniem - najciekawszego wynalazku Leonarda da Vinci (w każdym razie lepszego od maszyny do szatkowania skazańców). Być może już niedługo na ulicach zaroi się od rowerzystów i obok szykownego biznesmena pędzącego do biura na swoim eleganckim angielskim bicyklu spotkać będziemy mogli całkiem czarnego księżulka na składaku, a od czasu do czasu uroczą dredziastą dziewczynę na białej damce... No ale jak na razie, to chyba tylko kominiarze z wysokich dachów zobaczyli Amsterdam.

BeHemot

PS. W Trójmieście kampanię na rzecz transportu rowerowego prowadzą obecnie: w Gdańsku - Obywatelska Liga Ekologiczna, a w Gdyni - Niezależna Inicjatywa Ekologiczna. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do współpracy.

Kontakty: NIE, P.O.Box 21, 81-040 Gdynia 25
OLE, ul. Zbyszka z Bogdańca 56, 80-419 Gdańsk